

# Kozięło-Poklewski, Bohdan

---

## "Nawet kamień", Edward Martuszeński, Łódź 1965 : [recenzja]

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 568-570

---

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

obiektywnymi trudnościami, przy rozważaniach socjologicznych, które zajmują najwięcej uwagi w całej książce, powoduje przecenianie procesów żywiołowych, przy niedostatecznym ukazaniu roli i znaczenia polityki władz polskich, zmierzających do świadomego kształtowania ludności w zorganizowaną społeczność, społeczność zintegrowaną. Przedwczesne niekiedy uogólniające wnioski doprowadziły do wyolbrzymienia roli czynników obiektywnych, przy równoczesnym niedocenieniu znaczenia określonej polityki władz administracyjnych i politycznych, czy też wpływu sytuacji międzynarodowej.

W porównaniu do innych rozpraw wcześniej ogłoszonych książka wyróżnia się pozytywnie tym, że o ile wcześniejsze rozprawy wychodziły tylko niekiedy poza rok 1950, szczególnie przy rozważaniach nad problemami społecznymi, to tutaj, chociaż uwaga koncentruje się głównie na pierwszych latach, wiele miejsca poświęcono omawianiu zjawisk w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Do plusów należy też zaliczyć dążenie wielu autorów do przeprowadzenia klasyfikacji poszczególnych zjawisk. Interesujące, i to nie tylko z punktu widzenia potrzeb poznawczych, są trafne uwagi Dulczewskiego na temat współczesnego regionalizmu, czy wnioski Zygułskiego (zresztą jedyne tego rodzaju w całej książce) na temat perspektyw. Niemal każdy z autorów sięgał dla uzasadnienia swych późniejszych wniosków do rozważań historycznych, chociaż tylko w niewielkim stopniu wykorzystywano najnowsze wyniki badań historyków, i to tak przy omawianiu problemów z zakresu historii gospodarczej, jak i oceny procesów demograficznych, narodowościowych, czy politycznych. Refleksja historyczna, z jaką spotykamy się na wielu kartach książki, niejednokrotnie wymaga dalszego pogłębienia i skorygowania, w zależności od wyników specjalistycznych badań.

Omawiana książka stanowi jednak interesującą lekturę nie tylko dla badacza. Pozwala na wyjaśnienie wielu procesów, jakie dziś dokonują się na Ziemiach Zachodnich. Winna też stanowić podstawę do precyzowania dalszych postulatów badawczych.

*Wojciech Wrzesiński*

Edward Matuszewski, *Nawet kamień*, Łódź 1965, Wydawnictwo Łódzkie, ss. 235.

Zaczynają i kończą tę ciekawą, a zarazem kontrowersyjną książkę dwa słowa, które autor umieścił jako jej tytuł: *Nawet kamień*. Są one myślą przewodnią książki. Matuszewski dowodzi na jej kartach, że nawet kamień świadczy o polskości tego regionu i że nawet kamień poddawany był „obróbec” germanizacyjnej. Krytyk, tłumacz i pisarz wykazał, że z równą swobodą porusza się w zagadnieniach przeszłości, teraźniejszości i... przyszłości regionu warmińsko-mazurskiego, co i w literaturze romanistycznej. Na treść książki składają się dwadzieścia cztery szkice historyczno-literackie. Ale dodajmy, autor nie stroni od zagadnień jak najbardziej współczesnych, znajdziemy bowiem w tej książce aktualny reportaż, chociaż przeplatany reminiscencjami historycznymi, znajdziemy reportaż — polemikę z głosem rewizjonistów zachodnioniemieckich, znajdziemy wreszcie reportaż — przestrożę.

Nie ma w tej książce wielkich, renomowanych nazwisk; nie ma w niej Kopernika, Kromera, Kajki, Barczewskiego czy Samulowskiego. Wyjątek stanowią Gizewiusz, Mrągowski i Kętrzyński. Ale i w tych wypadkach Matuszewski, pisząc o ludziach, o których zdawało nam się, że wiemy już prawie wszystko, potrafi wynaleźć pewne nowe fakty, i co więcej, potrafi oryginalnie spojrzeć na ustalone już opinie.

Autor umie łączyć przeszłość ze współczesnością, w której zresztą tkwi głęboko. Stąd też wiele jego szkiców historycznych zawiera bardzo konkretne postulaty na dzisiaj. Zdaje on sobie sprawę, że znajomość przeszłości naszego regionu jest jeszcze wśród społeczeństwa niewystarczająca, że ludzie mieszkając w określonych miejscowościach, nie znają zupełnie ich przeszłości. A rozmiłowany w tej przeszłości autor nie może się z takim stanem rzeczy pogodzić, dlatego też stawia konkretne propozycje jego zmiany. Czy będzie to — słuszne przecież — żądanie odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Ławicach pod Iławą, miejscu urodzenia Emila Behringa, twórcy szczepionki przeciwdifterytowej, czy też żądanie wydania wkładek regionalnych do podręczników historii i literatury (*Wygności i zapomniani*). Autora przesładuje bowiem zdanie z wańkowiczowskiego *Smętka*: „Polska o Grendzie nic nie wie, Grenda o Polsce nic nie wie. Grenda to wieki”. I właśnie pierwsza część tego zdania szczególnie niepokoi Martuszewskiego. Przedstawia więc nasz region i w tym celu, by przestało ono być aktualne.

Do najciekawszych zaliczyłbym te szkice, które dotyczą relacji dawnych podróżników polskich po Warmii i Mazurach (*Dyliżansem przez Mazury; Przed nami byli tu inni*), potwierdzające wańkowiczowską tezę, że „Polska o Grendzie nic nie wie...”; szkic o niemieckich badaczach folkloru naszego regionu (*Od pastora Pauliniego do pani Hedwig Borowski*); i wreszcie esej poświęcony twórczości braci Skowronków, Siegfrieda Lenza i Ernesta Wiecherta.

Wymieniłem te szkice dlatego, że są one — moim zdaniem — najbardziej odkrywcze. Do głosu doszedł tu Martuszewski — krytyk doskonale obeznany z niemiecką literaturą poświęconą naszemu regionowi i ma na ten temat wiele ciekawego do powiedzenia. Wykazał np. jaką ewolucję przeszli Skowronkowie w swojej twórczości, przypomniał (może raczej zwrócił uwagę), że część twórczości Ernesta Wiecherta jest ściśle związana z naszym regionem.

W szkicu o niemieckich badaczach folkloru Warmii i Mazur (ale przede wszystkim Mazur) (*Od pastora Pauliniego do pani Hedwig Borowski*) autor wykazał, jak na przestrzeni stu lat stosunek tych badaczy do polskiego przecież folkloru tego regionu ulegał zmianie, jak doszło do tego, że „pani Hedwig Borowski z Elku” do mazurskiego folkloru zaliczyła pieśń Jana Kochanowskiego: *Czego chcesz od nas Panie...* i nawet zadała sobie trud jej przetłumaczenia na język niemiecki.

Jak już wspomniano, Martuszewski nie tylko poświęcił dwa szkice omówieniu wrażeń, jakie wynieśli z podróży po Warmii i Mazurach Polacy „zakordonowi”, ale też często posługuje się cytatami z ich relacji, od Niemcewicza począwszy, a na Wańkowicza skończywszy. Cytaty te rozrzucone są po całej książce. Autor przy ich pomocy wykazuje zmiany, jakie dokonały się (a raczej — jakich dokonano) na tej ziemi, np. gdy pisze o Nidzie, czy o mazurskiej wodzie. Reportaż aktualny, przeplatany reminiscencjami historycznymi, to mocna strona książki Martuszewskiego.

Wolałbym jednak, żeby autor nie poświęcał w swojej książce tyle miejsca przyszłości regionu, bo albo myli się o lat co najmniej osiemnaście (*Jakaś tam fabryka*); „za dwadzieścia lat Ruciane-Nida posiadać będzie zapewne prawa miejskie”, albo też odrywa uwagę czytelnika od spraw istotnych, snując przy biurku przewodniczącego plany o przyszłym wyglądzie Ostródy, a pozostawiając na uboczu istotne z przeszłości Ostródy zagadnienie, jak kwestię „Gońca Mazurskiego”, czy też Księgarni Mazurskiej Franciszka Pospieszynskiego, (*Różne czasy Ostródy*). Wolę więc, gdy Martuszewski trzyma się konkretnego.

Chociaż i z tym konkretem różnie bywa. Szkic *Ostatnia róża* poświęcony jest życiu i działalności Marcina Giersza, czy Gerssa (autor używa i jednej i drugiej formy). Spojrzenie Martuszewskiego na Giersza i jego działalność jest jednostronne, a opinia stronnicza i krzywdząca, co więcej — niezgodna z prawdą. Wydaje się, że autor z góry założył i starał się udowodnić tezę, że Giersz był renegatem, i patrząc z tego punktu widzenia wyszukiwał dowody (cytaty z „Kalendarza królewsko-pruskiego” i „Gazety Leckiej”), które by tę tezę potwierdziły. Na skutek tego otrzymaliśmy obraz odbity w krzywym zwierciadle. Każdy bowiem z cytatów-dowodów przedstawionych przez Martuszewskiego, można zastąpić innym, mówiącym o wręcz przeciwnym stanowisku Giersza, a zaczerpniętym też z „Kalendarza”, czy „Gazety Leckiej”. Sprawa nie wygląda tak prosto, jakby to wynikało ze szkicu Martuszewskiego. Jest znacznie bardziej skomplikowana. Dlatego też mam pretensję do autora, który przecież w innych szkicach potrafił zdobyć się na obiektywizm, przy zresztą równie gorącym zaangażowaniu w temat. Szkic poświęcony Gierszowi i jego działalności jest — moim zdaniem — nieprzyjemnym zgrzytem w tej książce. Nie tylko nieprzyjemnym, ale i szkodliwym, a to dlatego, że książka z pewnością trafia m. in. do rąk czytelnika zupełnie nieprzygotowanego, wprowadzając go w tym przypadku w błąd.

Jest to zresztą, obok pomyłki w datach dotyczących osoby Kętrzyńskiego, jedyne poważniejsze potknięcie autora. Natomiast za błąd wydawnictwa (ale częściowo i autora) uznać należy wydanie tej książki bez przypisów i bez zestawu bibliograficznego. Czytelnik zmuszony jest wierzyć autorowi „na słowo”, gdyby zaś chciał się zainteresować bardziej przedstawionymi w książce sprawami i poznać je głębiej, stanie bezradny.

*Bohdan Koziello-Poklewski*